Rok IV. Kraków, 15 czerwca 1901 r. Nr. 12.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: 2 kor. = 2 mk. = 1 rubel 25 kop.
Cena pojedynczego numeru 40 halerzy (20 ct.).

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Pańska l. II.
Redaktor:
STANISŁAW LIPIŃSKI.
Główny skład na Lwów: Ajencya dzienników, Pasaż Hausmana l. 9.



Gdyś się spłukał — wierzaj bracie,
Nic cię nie podłechce —
Gdy człek goły — stara bajka:
Nic mu się już nie chce!..

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczone w nrze 11 czasopisma „Bocian“ z dnia 1 czerwca 1901 r. artykuły pod tytułem: 1) „Co to jest miłość“ całe str. 2. łam 2; = 2) „Z dziedziny weterynaryi“ rycina przedstawiająca 5 wotów str. 3; — 3) „Nie ma dzieci już“ od „Profesor— Eunuch?“ do końca str. 3; — 4) „Szasza i Draga“ w ustępach od „Spijał z ustek“ do „nie ożenił“ i od „Oglądają, obwąchują“ do końca str. 5 łam 1 i 2; — 5) „Telegramy z dworu serbskiego“ całe str. 8. łam 3; — 6) „Dyplom„ całe str. 8 łam 3; — 7) „Królowa Draga“ od „Cantacuzene“ do końca str. 9 łam 1; — 8) „Nie odgadł“ całe str. 9 łam 3; zawierają znamiona ad 1-2-3-4-5-6 występku z § 516 uk., — ad 1-5 nadto z §§ 491—494 lit. u. u. k. — ad 6) występku z § 491 u. k. — ad 8 zbrodni obrazy majestatu z § 63 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artyknłach pod 1-2-3-4-5-7 autor przedstawia czynności sprośne w sposób obrażający wstydliwość i zgorszenie wywołujący — w artykułach 4-5 autor przez wyszydzanie króla serbskiego pozostającego z państwem Austro Węgier w stosunkach prawa międzynarodowego na publiczne urągowisko wystawia — w artykule pod 6 autor wystawia na pośmiewisko publiczne ks. biskupa krakowskiego kardynała Puzynę — w artykule pod 8 autor przez szyderstwo narusza cześć winną Najjaśniejszeniu Panu. Równocześnie na wniosek ck. prokuratora państwa, stosownie do przepisu § 20 ust. pras., poleca się redakcyi czasopisma „Bocian“ aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z N. 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. C. k. Sąd krajowy jako prasowy.
Kraków 13 kwietnia 1901 *Morelowski.*

Od Administracyi.

Wszystkich naszych lwowskich P. T. Czytelników, zawiadamiamy, iż główny skład naszego pisma na Lwów znajduje się w Ajencyi dzienników Wgo Sokołowskiego Pasaż Hausmanna L. 9.

Oprócz tego dostać można „Bociana“ we Lwowie w następujących ajencyach i trafikach:
Biuro ogłoszeń Olszewskiego, Kilińskiego 1.
Biuro ogłoszeń Plohna, Karola Ludwika 7.
Trafika p. Gostyńskiego, Pasaż Mikolascha.
„ przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ przy ul. Ruskiej l. 3.
„ przy ul. Akademickiej l. 22.
„ przy ul. Grodeckiej l. 50.
Handel korz. K. Czarneckiego, ul. Łyczakowska.
„ I. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2.

Także do nabycia w Księgarni kolejowej na dworcu.

Prosimy o odnowienie przedpłaty na trzeci kwartał!

Atletka.

Dziesięć centnarów waży atletka,
A więc osoba wcale nie letka
Największy ciężar jest dla niej pyłkiem;
Dźwiga na piersiach, podrzuca tyłkiem!

Raz cyzk w miasteczku rozbił swą budę,
Wyśmiano wszystkie cyrkówki chude,
Gdy przez grzbiet koni i przez obręcze
Rzucały cienkie nogi pajęcze!

Ba! zapoznano nawet i balet
A wszystkim damom z wybitnych zalet
Przyznano jedną w pełnym honorze:
Że każda śmiało — babką być może!

Na próżno błazny magają kozły,
Próżno pyskuje August wymowny,
Dyrektorowa na koniu chyżym
Nieprzyzwoitym fika woltyżem,

— Zapanowała wśród widzów nuda:
I ta nietłusta i tamta chuda —
Lecz wtem się wzniosła każda lornetka,
Bo na arenę wchodzi atletka!

Atletka całą publiczność bierze,
Publiczność ryczy jak dzikie zwierze,
Wywoływania, brawa bukiety,
Żaden cyrk nie ma takiej kobiety!

To atrakcyjna jedyna siła,
W tydzień atletów aż dwóch pobiła,
A uczyniła ich mianowicie
Nieudolnymi na całe życie!

Poznała wtedy także lajtnanta,
Który udawał zucha i franta —
Gdy się puściła z nim we woltyże
Porucznikowi złamała krzyże!

Remember.

Myśli.

Kobieta powinna być tak przystojną, aby nie można było zauważyć jej głupoty!— zaś tak zręczną, żeby można z łatwością przeoczyć jej brzydotę.

Jak on zrozumiał...

Na jednem z przedstawień w teatrze lwowskim, był jakiś szlagon z prowincyi i nadzwyczaj zachwycał się panną ....

— Możnaby panie tak zapoznać się z nią tego bliżej, paniedzieju — odzywa się do swego towarzysza, znanego bywalca teatralnego?

— E, daj pan lepiej spokój — odzywa się zapytany — to niebezpieczna rzecz, bo ona ma Greka!*)

— Uuu! Fidonc! Dobrze, że mnie kochany pan ostrzegł! A czy to panie jaka zaraźliwa choroba?

Dzisiejsza miłość.

— Czy zawsze będę twe serce posiadał?

— Jak długo będziesz wogóle coś posiadał, będziesz także moje serce posiadał...

W sądzie.

Sędzia: Coś pan powiedział oskarżycielowi na jego groźbę, że pana zaskarży?

Osk.: Powiedziałem mu, że nie ma takiego osła, coby mnie zasądził.

Sędzia: Dobrze, dobrze... jesteś pan wolny!

Ładny świadek.

Sędzia: Więc pan powiadasz, że oskarżony zdolnym jest do takiej kradzieży?

Rosenblum: (jako świadek:) Na co mi tak powiadacz i zgodne osobe pana oskarżonego robicz ganef i zlodzij? Ja ino panu sędziemu powim, co jakbym ja buł śrybrna łyżka a ten pan wszedł do tego pokoju, co ja w nim leże, to ja bym wolał, cobym ja buł zamknięty w szufladzie.

Ładny sen!

Pan kapral Piczka śni, że może sobie w restauracyi za darmo zamówić coś do zjedzenia. Wybiera tedy kurczę smarzone z sałatą. Naturalnie musi czekać, aż się kurczę usmarzy. Tymczasem rozlega się sygnał do wstawania. Pan kapral się budzi.

— Psiakrew! — woła zagniewany — *jakbym se obstalował kiełbasę z kapustą, tobym już dawno zjodł...*

*) Grek, znany we Lwowie adwokat.

Fatalna słonina.

(Humoreska wojskowa).

Kasper Byczy był szeregowcem przy drugiej kompanii. Służył już trzeci rok, miał jak mówił „pięć a parę“ do urlopu, kar prawie że nie miał, przełożeni go lubili. a ponieważ wzorowo się zachowywał, udzielił mu kapitan na Zielone Święta, dwudniowego urlopu. Wygolił się więc, i wymył porządnie, wdział na siebie swój paradny mundur, ryżego wąsika zalotnie w górę podkręcił, kupię wiwikswał starannie, że świeciła jak „szóstka“. zapalił cygaro i udał się do swej rodzinnej wioski.

We wsi natrafił właśnie na weselisko Jagny, córki kowala a że dorodny wojak jest na weselu zawsze pożądanym gościem, więc też hulał nasz Kasper ile mógł, jadł za pięciu a pił za dziesięciu. Na drugi dzień były znowu poprawiny — Kasper także pił i hulał, ale już nie z tą co wczoraj ochotą, gdyż nie chcąc „zamieszkać“, musiał wracać do koszar, drugi dzień bowiem urlopu już mijał. Na drogę dostał między innymi wiktuałami od matki, także i porządny połeć słoniny. Pokłonił się więc rodzicielom i puścił się w drogę.

W koszarach znalazł się jeszcze przed północą. Po zameldowaniu się u mającego służbę kaprala, udał się do swojego „cugu“. Wiktuały schował do kuferka, który stał pod łóżkiem, ale słonina nie mogła się już zmieścić. Stał tedy nasz Kasper na pół rozebrany i łamał sobie głowę, gdzieby ów połeć słoniny bezpiecznie przed kamratami ukryć. Nagle błysła mu szczęśliwa myśl. Zawinął słoninę w papier i schował ją pod siennik. Tam jej z pewnością nikt szukał nie będzie. Rozebrał się potem i wkrótce chrapał już na komiśnym „sztrozaku“ snem sprawiedliwego.

Na drugi dzień było zwykłe zajęcie przy kompanii. Kasper wyspany i wypoczęty, chętnie spełniał wszystkie swoje obowiązki, zwłaszcza, że w perspektywie miał owe wiktuały i połeć słoniny, którym sowicie obiecywał się przy „menaży“ uraczyć. Wreszcie, jak wszystko zresztą na świecie, skończyła się i „egzecyrka“ przy kompanii a żołnierze ze swoimi blaszanymi „szalkami“ pobiegli do kuchni po zupę. Nasz Kasper ostrożnie podnosi siennika, wsadza tam rękę — lecz o zgrozo! Słoniny nie ma! Znikła jak kamfora! Zirytowany, biegnie natychmiast do swego przełożonego frajtra i melduje mu służbowo o dokonanej kradzieży. Frajter melduje o fakcie dalszym swym przełożonym — wreszcie sprawa dostaje się przed feldwebla, który rozkazuje Kasprowi przy raporcie zameldować o fakcie kradzieży kapitanowi.

Nazajutrz odbywa się raport. Kapitan rodowity Czech „od naszego Vaterlandu“ — usłyszawszy o kradzieży, zaczął okropnie kląć.

— *Hunde! Bestye! Ja wam bede dać! Himmelkreuzdonnerwetter! Feldfebel! Ganze Compagnie sofort antreten!*

Natychmiast na rozkaz kapitana, stanęła cała kompania na podworcu w szeregu. Po krótkim wykładzie o zbrodni kradzieży i strasznej karze dwuchletniej twierdzy, która przestępcę czeka, wezwał kapitan winowajcę, którego w takim razie lżejsza kara spotka, aby się dobrowolnie zgłosił.

Cisza grobowa! Nikt się nie zgłasza. Kapitan zaczyna na nowo jeszcze straszliwie kląć.

— „Diebe! Kerle! Cala Compagnia bede zamknąć w Kasernarrest, aż się zlodziej nie zamelduje!...

Zdystansowany.

Chodził syn z ojcem gdzie się dało...
Skakali razem ci panowie.
A los obydwom był łaskawy
I mieli szczęście, co się zowie!

Dziś syna bolą nogi obie,
Już nie podskoczy aż do pował,
A ojciec ciągle skacze sobie,
Tak swego syna zdystansował!

Także dobre.

Pewien profesor języka polskiego starał się na każdym kroku odzwyczaić swych uczniów od błędnego, niegramatycznego wyrażania się. Szczególną predykcyę czuł do słówka „trza“ i niejeden uczeń się „zrył“, gdy się nierozważnie z tem słówkiem wyrwał. Gdy atoli pewnego razu na godzinie języka polskiego jeden uczeń nierozważnie pomimo licznych upominań ciągle posługiwał się owem nieszczęsnem słówkiem, wpadł szanowny profesor w pasyę i czerwony jak burak zakrzyczał z katedry:

— Nie trza mówić trza, tylko trza mówić trzeba...

Rozwiązany problem.

Pytanie: Jak można ślepemu świecić po ciemnych schodach?

Odpowiedź: Wkłada się do latarni kawałek limburskiego sera. Ślepy pójdzie za zapachem.

Szczyt roztargnienia.

Pewien profesor zastaje w swoim mieszkaniu włamywacza. Zgniewany postanowił go oddać w ręce policyi. Gdy już uszli spory kawałek drogi, rzecze włamywacz:

— Bardzo żałuję panie profesorze, ale muszę już iść do domu...

Profesor (zamyślony): No, to bądź pan zdrów, ale proszę mnie znowu kiedy odwiedzić...

PROTEST.

A.: Mam przyjaciela, który jest łudząco do pana podobny.

B. (dorobkiewicz): Tak? Może on też ma trzy miliony w majątku?...

Znowu cisza! Wreszcie występuje przed front kompanii Chaim Kwargelduft, wątły, nikły żydek, szewc kompanijny.

— „Herr Hauptmann, ich melde gehorsam — to ja wżołem... tfu!... słoniny“!

— Was? Kerl? Jak to bylo? — wrzasnął kapitan.

— Panie kapitanie — zaczął żydek płaczliwie — wróciwszy kiedyś z egzecyrki a buło bardzo gorąco — dostałem „wilka“. Gdy Kasper wrócił z urlopu, tak mnie bolało, co nijak nimogłem spacz i widżałem wtedy, jak un schował ten... tfu!... *Speck* pod sztrozak. Jak Kasper usną, to ja jemu wiczągniałem ten... tfu!... słoninę i prziłoziłem sobi na temu bolącegi miejsce a nad ranem, to ja schowałem nazad tam, skąd wżąłem. Potem już nie wim, co sze z tym... tfu!... Zaledwie Kwargelduft skończył, zaczął się przy końcu szeregu jakiś niezwykły ruch. Ktoś krzyknął: zemdlał!

— Co jest tam z nowego — sakrament — pyta zirytowany kapitan?

— „Panie kapitanie, melduje pokornie — począł meldować feldfebel — co infateryst Żarłok straśnie żyga!“...



Bank galicyjski dobrodziej.

Trudno, trudno jest uwierzyć,
Co się to na świecie dzieje —
Gdzie się ruszysz, wszędzie słyszysz,
Że po bankach są złodzieje.

Lecz o żadnym tak nie mówią
I nie piszą bez przestanku,
Jak o naszym Galicyjskim
Dla handlu — przemysłu Banku.

Znana to rzecz, iż przed laty
W jaśnie pańskim tym zakładzie
Dyrektorom depozyty
Stały mocno... na zawadzie.

Potracono więc miliony
I za sztuczkę tę swawolną
Nikt nie poszedł do Michała,
Bo stańczykom wszystko wolno.

Odtąd każdy rok przynosił
Nowe szwidle i imiona —
Tak sromotnie wyrzucono
Przed laty pięciu Scipiona.

Po Scipionie się ukazał
Jako zbawca Wilhelm Binder,
Lecz i tego wyrzucono,
Bo prowadził życie minder.

Jasne pany połączyły
Ze złodziejskim się Unionem,
Dzięki czemu Bank sporządza
Już testament przed swym zgonem.

W likwidacyę objął swoją
Sapiehy Bank kredytowy
I akcyonaryuszów jego
Już zrujnował do połowy.

Toż to była w lwowskim światku
Wielka radość i uciecha,
Gdy złodziejstwa piętnowali
Aszkenazy i Sapieha.

„Głos“ i „Dziennik“ piszą jasno
(„Naprzód“ cieszy się i śmieje),
Że Tołłoczko i Wiśniowski
Są — nie, nie są... dobrodzieje.

Pisze także i pan Rajski
I to twierdzi nie na żarty,
Że Bank złodziej — chcesz szczegółów,
Czytaj sobie „list otwarty“.

Wszystko zatem idzie pięknie
I praktycznie i prześlicznie,
O złodziejstwa oskarżają
Galicyjski Bank publicznie.

Cóż on na to? nic, wciąż słucha
I dziękuje za... komplement,
Taki bowiem w owym Banku
Zapanował dziś element.



Rys historyi polskiej

przez

wiceprezydenta c. i k. kraj. Rady szkolnej p. Michała Bobrzyńskiego.

(niestety z powodu ustąpienia nie wydana — dla c.k. galicyjskich szkół średnich przepisał Cri-cri).

WSTĘP.

Ziemie zamieszkałe obecnie przez c. i k. Polaków, należały aż do roku 95 przed Chr. do państwa Austryackiego i podzielone były na *Kreishauptmanschafty*.

Około tego czasu podnieśli bunt Krakus i Wanda. Wanda została utopioną w myśl § 65 u. k. *wegen Hochverrath* w Wiśle, Krakusa internowano zaś w Ołomuńcu. Zaprowadzono system oblężenia i mianowano gubernatorem Mieczysława I potomka Piasta, który był fabrykantem powozów i dostał nawet tytuł *k. u k. Hoflieferant.*

OKRES I.

Rządy gubernatorów ze starodawnej rodziny tyrolskiej v. Piastów.

Mieczysław I. 962—992, zawarł kontrakt ze stolicą Papiezką, zaprowadził finansową Dyrekcyę i nałożył pierwsze podatki.

W roku 992 został przeniesiony w stan spoczynku i dostał *Verdienstkreuz* III kl. z uwolnieniem od taksy.

Następnym gubernatorem był Bolesław. Poskromił on zbuntowanych Czechów pod Kijowem, za co dostał dziedziczny tytuł barona. Przydomek miał Chrobry.

Bolesław baron z przydomkiem v. Śmiały, zrobił skandal z biskupem Szczepanowskim, którego wbrew protegowanemu jego kandydatowi osadzono w Przemyślu, za co został przeniesiony na Bukowinę na „*Staathaltera*“.

Po kilku różnych Kazimierzach i Bolesławach, nastąpił Władysław baron v. Łokietek. O nim wiadomo, że był wysłany podczas rozruchów robotniczych i strejków do Prus, ale go wkrótce odwołano z powodu nieudolności. Kazimierz Wielki wychowany w Teresianum, wypracował projekt praw, kanałów wodnych i kolei żelaznych (?). Umarł bezdzietny i na nim kończy się też rodzina von Piastów.

Rządy rodziny kroackiej v. Jagiełło.

O Jadwidze i Jagielle nie znaleziono ani wzmianki w aktach Namiestnictwa i Ministeryum. Bitwa pod Grunwaldem, jest zmyśloną — odbywały się tam tylko w r. 1410 wielkie manewra, na których prócz szacha perskiego był także i pruski następca tronu.

Władysław Warneńczyk, zarządzał jako *Feldzeugsmeister* i Węgrami. W r. 1444 został zabity przez Turków.

Olbrachta dla zrobienia dywersyi wysłano Wołoszczyznę. Wyprawa jednak się nie udała, poczem go odwołano.

Ostatnim z tej wiernopoddańczej rodziny był Zygmunt August, któremu pozwolono ożenić się z Barbarą v. Radziwiłł ze Styryi.

OKRES II.

Po śmierci Zygmunta Augusta, nadano z Wiednia Polskiej prowincyi wolność wybierania gubernatorów. Krajowcy skłonni do przesady nazwali ich królami. Rząd patrzał na to przez palce. Wybrali najpierw Henryka Valois, Francuza, Ministeryum jednak nie zatwierdziło jego wyboru i Henryk wyjechał własnym kosztem do kraju.

Po tegoż wyjeździe wybrali Stefana Batorego z pogranicza wojskowego.

Jan III Sobieski służył początkowo przy kirasyerach austryackich — szedł potem szupasem przez Węgry do Galicyi. Czy był na pewno pod Wiedniem, nic nie znaleziono w aktach policyjnych. Na tem kończy p. Michał. Widocznie z powodu ustąpienia, nie opłaciło mu się dalej badać historyi i uzupełnić jej przystępnie i oprzeć na prawdziwych faktach.

ODEZWA CZASU I GŁOSU

w sprawie akcyj tramwajowych.

Kupujcie akcye, drodzy Chrześcianie,
Kupujcie akcye, są bowiem tanie,
Kupujcie akcye, bo Mussil prosi,
I pan Raczyński korzyść odnosi.

Trzy czwarte akcyj zabrali żydzi —
Czy was, chrześcianie, to nic nie wstydzi?
Dalej więc, dalej, wszak żydom przecie
Wszędzie służycie — a tu nie chcecie?

Kupujcie póki grzecznie was proszą,
Żydom potrzebne są wasze grosze —
Wszak oni będą, chrześcianie mili,
Prawem większości wszystkiem rządzili.

Dochód w trzech czwartych (przyznacie racyę)
Pójdzie na pensye, renumeracye, —
Akcyonaryuszom zatem przypadnie
Jakie trzy procent — czy to nie ładnie?

Więc się nie żalcie na ciężkie czasy
Ale wyjmujcie pieniądze z kasy,
Kupujcie akcye, bo Mussil prosi
I pan Raczyński korzyść odnosi.

CO TO JEST?

— Co jest szczytem antysemityzmu?
— Woleć cztery żydówki w nocy, jak jednego żyda w dzień.

Z naszego high-lifu.

— Kochany baronie, kiedy to się wrócą te czasy surowej moralności, jakie niegdyś panowały w Rzymie, gdzie ojciec przebił swą córkę, nie mogąc dosięgnąć jej uwodziciela?
— A tak, biedna Kuba!
— Ależ to była Wirginia!
— Racya, ja tyle tylko słyszałem, że cała ta tragedya poszła o jakieś cygaro.

Delikatny małżonek.

Żona: Marysia mi mówiła, że wczoraj w nocy przychodziłeś do kuchni!
Mąż: Prawda, aniołku... bo widzisz... ja czegoś potrzebowałem a widząc, że tak smacznie śpisz, nie chciałem cię budzić.

Pod jaworem.

Pod jaworem, pod zielonym,
na zielonej trawce
Przepędziłem z nią godzinę
na miłej zabawce...

Pod jaworem, pod zielonym,
popełniłem zbrodnię:
Powalałem na kolanach
całkiem nowe spodnie...

Pod jaworem, pod zielonym,
suknię mojej damy
Siłą losu traf przystroił
też w zielone plamy...

Pod jaworem, pod zielonym,
— rzucam żart na stronę —
Ja i ona z mamy zgodą
graliśmy... w zielone...

Kazek.

Nowy zakład.

Na rogu Pawiej z Basztową ulicy
Wznosi się piękna bardzo kamienica,
Do której wzdycha młodzian i dziewica:
„Ach czemuż nie mam takiej kamienicy!“

Jej właścicielem, jak to zwykle bywa,
Jest sobie zwykły filister Stępiński[1])
(Takim las snuje swe złote przędziwa
I powiadają, że los nie jest świński!)

Ów pan, by zwiększyć jeszcze swe dochody
Na szynk przeznaczył lokal parterowy,
Pomysł ten zdrowy, choć nie honorowy
Natrafił jednak na pewne przeszkody...

Krzyknięto w prasie: co za pomysł dziki
W piękną część miasta wprowadzać szynk taki,
W którym przy dźwiękach wrzaskliwej muzyki
Będą hałasy wyprawiać pijaki.

Więc pan właściciel ma ideę drugą:
„Restauracyę“ a nie szynk wprowadza,
Restauracyę ze żeńską obsługą...
Wszak to nikomu chyba nie zawadza?

Skonfiskowano!

O cześć ci, cześć ci, zacny właścicielu
Co o potrzebach mieszkańców pamiętasz
Cześć ci doktorze, który ludzi wielu
Wyprowadziłeś swą wiedzą... na cmentarz.

[1]) przez końcowe ski p. Stępień uszlachcił się z woli własnej.



Po Amerykańsku.

Amerykański „Arizona Kiker“ przynosi w czerwcowym numerze następujące doniesienie:

„Z przyjaciółmi i znajomymi dzielimy się smutną wiadomością, że nasz czcigodny brat, względnie wuj i szwagier

Mr. John Skarper

jutro w poniedziałek t. j. dnia 3 b. m. punktualnie o godzinie 7-ej rano w tutejszym podworcu więziennym zostanie powieszonym. Karty wstępu wydaje w ograniczonej liczbie niżej podpisana rodzina po 2 dolary za sztukę.

Johnowie Skarper.

(Zamiast wieńców uprasza się o łaskawe datki na trumnę dla nieboszczyka)“.

Nowe lekarstwo.

Lekarz (do chorego krytyka): Przeczytasz pan najpierw „Próby rozstroju“ hr. Tarnowskiego, podczas których będziesz się pan oblewał zimnym potem, następnie przeglądnij, pan „Uwagi Pessymisty“ Konopińskiego w „Nowej Reformie“, to sprowadzi panu silne wymioty a wreszcie celem zaśnięcia zacznij pan czytać artykuły wstępne „Czasu“...

Przyczyna.

Pani: Bierz sobie za przykład Marynię od pana profesora z drugiepo piętra, jaka ona jest czysta! Po kilkanaście razy na dzień się myje!
Służąca! Ii, to nie bez czystość, proszę pani, ino bez to, że ma za kawalira kuminiorza!...

Myśli „Bociana“.

„Bocian“ jest pismem surowo katolickiem, bo każdy numer jest chrzczony przez prokuratora.

Zwykle dopełniający obrządku chrztu daje neoficie nieco soli. Wyjątkowe stanowisko zajmuje pod tym względem prokurator: on jeszcze zabiera swemu chrześniakowi sól — atycką.

„Bocian“ po konfiskacie podobnym jest do „grzesznika“, któremu, — mówiąc słowami pisma św. — odjętymi zostały grzechy jego.

„Panie, co mam czynić, iżbym nie był skonfiskowany?“ pytał raz „Bocian“ pewnego mędrca zakonu.
— Nie umiem ci odpowiedzieć synu“ rzekł zapytany; „albowiem niezbadane są wyroki — prokuratora“.

PRZY EGZAMINIE.

Profesor. — Co kandydat wie o Karolu IV? Proszę mi wszystko opowiedzieć, ale możliwie jak najkrócej....
Kandydat. — Urodził się, wychował, zakochał, zaręczył, ożenił i umarł...

U jubilera.

— Proszę mi zrobić duplikat tego mojego pierścionka ślubnego.
— Tak? A to po co, jeśli wolno wiedzieć...
— Widzi pan, w porze letniej tak łatwo go można zgubić — z kieszonki kamizelkowej...

W Kasynie wojskowem.

Jenerał: Panie kapitanie, nie poprosiłbyś pan swej żony, aby nam coś zaśpiewała?
Kapitan: Do usług Ekscelencyo, ale niech Ekscelencya rozkaże, kiedy ma przestać, bo inaczej moja żona będzie śpiewać do jutra rana.

Enfant terrible.

— Mamusiu, a od czego tatuś tak wyłysiał?
— Od tego widzisz moje dziecko, że się dużo uczył.
— Tak? To mu pewnie profesorzy włosy tak powyrywali, aby się dobrze uczył — nieprawda?

Na placu szczepańskim.

— Wi tyż pani, moja pani Pietruszkowsko, że nas fyministek bedzie już w Krakowie bez mała trzy tysiące?
— Poczekaj pani, moja pani Pindelsko, a bedzie pani widzioła, że za jaki rok, to my sie jeszcze bardzi rozmnożymy.
— Ii, pani to ta łatwij — ale widzi kochana poni — ja jezdem wdowa!

On to dobrze wie.

Redaktora naszego pyta raz w kawiarni Janikowskiego pewien facet, ile też ma dochodu z jednego numeru?
— Tak około 600 koron netto — rzecze nasz redaktor.
— To znaczy, że dziesięć razy więcej, jak panna Jeremi.

Paderewski we Lwowie.

(Korespondencya własna Bociana).

Nic nam już nie trzeba — chyba gwiazdki z nieba!

Przyjechał on!

Powitano go jak zbawcę. Jakiemuś batiarowi, który powiedział, że woli Kościuszkę, sprawiliśmy lanie na poczekaniu.

Matka naszej ojczyzny Modrzejewska przyjechała powitać ojca ojczyzny.

Małuja-Małachowski oświadczył mu naprzód na dworcu, że Polska zeszłaby na psy gdyby taki geniusz nie zdobył czci dla polskiego imienia.

Potem Bornstein zapytał go się: co słychać nowego?

Zajączkowski w imieniu dziennikarstwa Wschodniej Europy, na razie... nic nie powiedział.

Rzuciły się na niego dziewice (uznane i stwierdzone przez komitet) aby go wnieść na swoich rękach do powozu, ale groźne spojrzenie pani Paderewskiej powstrzymało ich ofiarność.

Chcieliśmy wyprządz konie, ale P. zauważył, że tylko na wycieczkach górskich posługuje się osłami.

Przed hotelem europejskim czekały go tłumy tak płaczące ze wzruszenia, że aż się kałuża zrobiła.

Prezydent Małuja wprowadził go do apartamentu, na którego oczyszczenie spotrzebowano sto flaszek Zacherlinu. Bornstein wskazał mu drzwi do tajnego gabinetu.

Przebrał się w nową bieliznę i nowe ubranie. Delegacya kobiet ze „Szkoły ludowej“ otrzymała pozwolenie zabrania zrzuconych kalesonów, które pocięte na kawałki sprzedane zostaną na budowę uniwersytetu dla włościanek czytać nieumiejących. Uchwalono, aby kalesonów nie wypierać, dla zachowania autentycznych dowodów misyi, jaką spełniły względem geniusza.

Deputacya feministek domagająca się choć trzech włosów z czupryny naszej „sławy“ spotkała się z protestem prawej ich właścicielki.

O godzinie 8. rozpoczęła się próba w teatrze. Pawlikowski pięć razy po dziesięć słów przemówił, a tylko dwanaście razy się zająknął. Paderewski żałował, że niema w jego operze odpowiedniej partyi dla Bednarzewskiej.

Jednocześnie uszczęśliwiony naród pił na umor u Szkowrona, Musiałowicza, Najsarka, Naftuły. U tego ostatniego powstała myśl, aby kolumnę proponowaną dla niejakiego Mickiewicza (pisał wiersze) przerobić na pomnik dla Paderewskiego.

Dzień drugi: wizyty, przyjęcia, owacye. Arystokratki ofiarowały mistrzowi chustkę od nosa, pięć metrów szerokości, na której wyhaftowały całą partyturę „Manru“.

Oblężony przez wielbicieli i wielbicielki mistrz nie miał wolnej chwili. Raz chciał się na parę minut usunąć, ale podążył za nim cały komitet. Mistrz z rozpaczą otworzył drzwi i zdumionym oczom ukazał się water-closet. Wtajemniczony widocznie w zamiary mistrza Kazimierz Skrzyński wyjął zwój najdelikatniejszej bibułki i... niech zasłona pokryje jego obywatelskie czynności.

Przerywam dalszy opis, bo w tej chwili dowiaduje się, że pan Paderewski zawiódł nasze oczekiwania, stał się niegodnym położonego w nim zaufania. Przygotowaliśmy dla niego oprócz śniadań i rautów 3 obiady i 2 kolacye — chcieliśmy na cześć jego napić się, najeść i nagadać. A ten barbarzyniec odrzucił nasze dobre chęci! — Tyle mówek na nic! tyle przygotowanego jadła i napoju zmarnuje się! Ja sam miałem palnąć trzy mówki i przysiągłem sobie, że jak się urżnę w sobotę, to niewytrzeźwieję do wtorku...

Zawiedliśmy się na tym grajku! — bo i kto słyszał takie owacye sprawiać muzykusowi. Wszak Glikson chciał go nawet przypuścić do swego herbu?

Nadpełtwianin.

Ostatnie życzenie.

Gdy przed kilku dniami we Wiedniu wieszano mordercę Wanieka, dozorca więzienia na dzień przed egzekucyą powiedział mu, że czegokolwiek przed śmiercią zażąda, to zostanie spełnione. Waniekowi błysnęły oczy i rzekł bez namysłu:

„Pozwólcie mi, abym przed śmiercią mógł ogolić... prokuratora!“

Odpowiedź ta nasuwa prawie podejrzenie, że Waniek był nietylko mordercą, ale i wydawcą jakiegoś pisma humorystycznego.

Jeśli chcesz...

Jeśli bracie chcesz się żenić,
To się spiesz,
Bo się szanse mogą zmienić
Ani wiesz!
A gdy w życia poniewierce
Stracisz włos,
Wtedy wiedz — w małżeństwie potem
Na nic trzos!

DLACZEGO.

— Dlaczego kobieta nie może być katem?
— Bo nie znosi widoku wisielca!

W Knajpie.



— A czemże jest ten narzeczony córki kumotra?
— Ano rzeźnik!
— A to taki, co to bije woły nieprawdaż?
— Nie, wieprze!
— Ha, ha! To inaczej bratobójca!

Litera nocet...

Starosta w Tarnowie Dunajewski, wydawał niedawno u siebie wieczorek, a potrzebując zajęcy na pieczyste, polecił swemu faktorowi żydkowi, aby mu zajęcy dostawił. Faktor mając koło Niepołomic brata arendarza, pchnął do niego posłańca z karteczką, aby staroście posłał parę zajęcy. Jakoż na drugi dzień, otrzymał pan Dunajewski paczkę, a po otworzeniu znalazł w niej kilka par... spodni.

Pomyłka ta prędko się wyjaśniła: brat faktora na niewyraźnie napisanej karteczce wyraz „*Hasen*“ przeczytał za „*Hoisen*“.

BARDZO ŁATWO.

Gdy profesor Kader, objaśniał na jednym z wykładów, przed licznie zgromadzonem audytoryum słuchaczy, doniosłość promieni Röntgena i powiedział między innymi, że za pomocą takowych można odkryć w ciele ludzkiem nowotwory, jednej ze słuchaczek medycyny wyrwało się:

Ależ to może być wśród pewnych okoliczności bardzo kompromitującem!...

Z teki filozofa.

Zamiast bawić się z dziewczyną
Przy kieliszków brzęku,
Stokroć lepiej w samotności
Rozkosz czuć w swym ręku!...

Kazek.

Lwowskie bilety wizytowe.

L. German
c. k. librecista.

Mrozowska et Comp.
Ajencya „Querschlagów“.

Adam Krechowiecki
żerant p. Jankowskiej.

Ludwik Heller
amator kwaśnych jabłek.

Irena Bohuss
kościotrup słowika.

Z „tworzeń“ dekadenta.

Los — wichura, gdym urżnięty,
Gwiżdże mi na uszko:
„Pluń na świata tego męty
I leź w twe nadłóżko!

Słucham losu — czarnej szklankę
Wsuwam mglistym duszkiem
I przysięgam na kochankę —
Budzę się pod łóżkiem!...

OGŁOSZENIE.

„Wczoraj wieczorem znaleziono pod teatrem całkiem nową rękawiczkę z prawej ręki. Uczciwy znalazca, prosi osoby, która tę rękawiczkę zgubiła, aby rękawiczkę z lewej ręki, jako nie posiadającą obecnie żadnej wartości, zechciała złożyć u stróża domu przy ul. Sobieskiego l. 7.“

W LECIE





— Czy wolno wiedzieć, po co właściwie pani za mąż wychodzi, mając taki olbrzymi majątek?
— Mój panie, pamiętaj pan o tem, że bez majątku młoda i przystojna kobieta może się obyć, ale bez męża, to byłoby już trudno.

— Czy pani słyszała, że znowu powiesili w Wiedniu jakiegoś zbrodniarza?
— A za co, proszę pana?
— Jakto za co? Przecież pani wie, że wieszają tylko za szyję. A za cóżby pani chciała, aby go powiesili?...





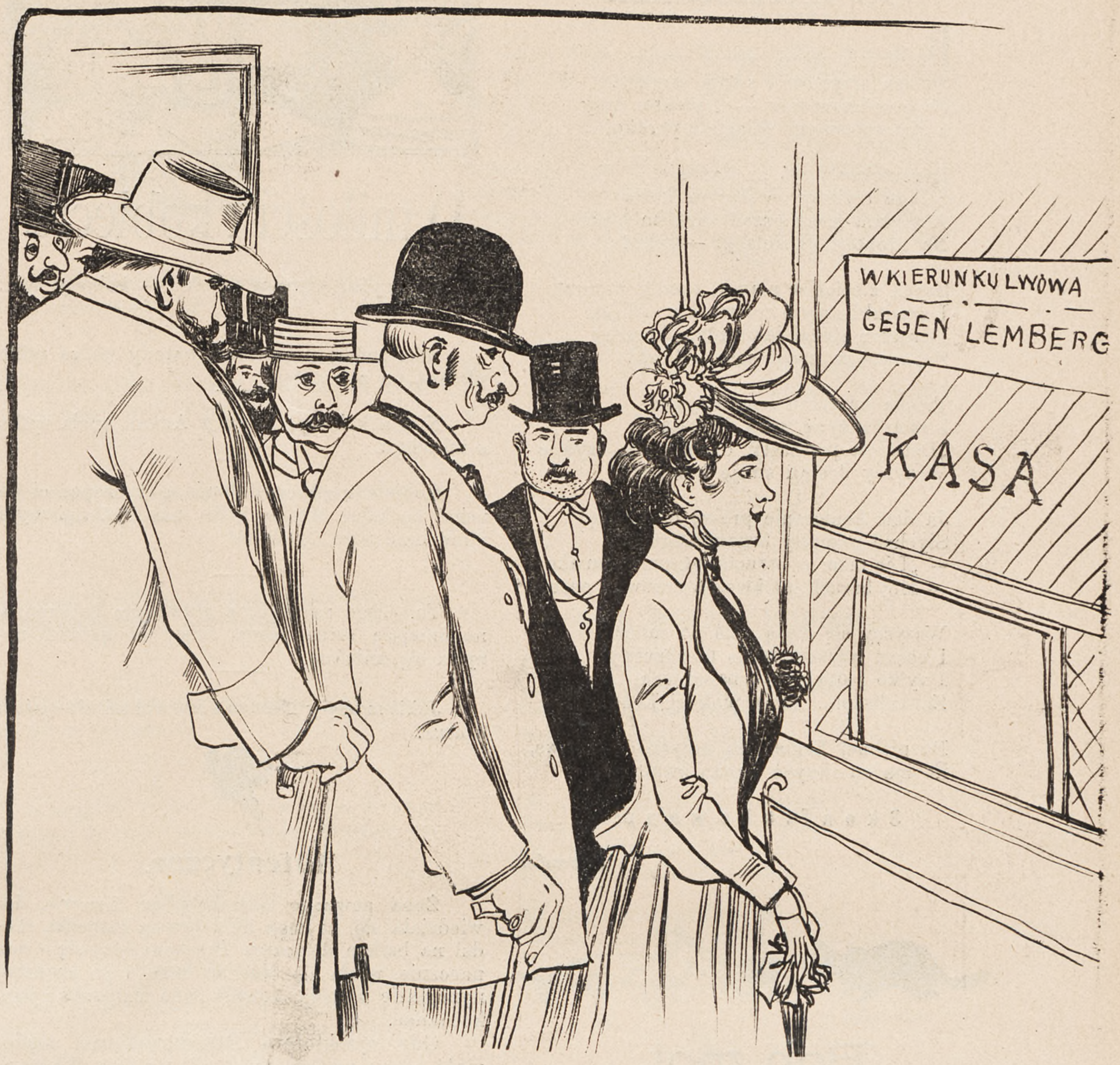
Stoi facet po pod oknem,
Pot mu spływa z czoła —
Ale czeka wciąż cierpliwie,
Może go zawoła?

A tymczasem za firanką
Siedzi dziewcze smutno,
Nie woła — wie, że u niego
Dziś w kieszeni płótno!...

— Wie pani co, że z pani jest wcale pikantna kobieta!...
— No to i cóż z tego?...
— Właśnie też jest ten feler, że nic z tego!...



— Proszę panów mnie przepuścić!
— Ależ my pani bynajmniej nie zatrzymujemy!...
— To też to właśnie, bardzo niesładnie ze strony panów!...



— A daleko panienka jedzie?
— Stąd nie widać mój panie!...
— Nic nie szkodzi — niech panienka tylko pokaże, to my się zaraz domyślimy!...



Wiśnia symbol to miłości,
No, a między nami,
Ileż szaleństw popełniają
Kobiety... wiśniami!



— Pisze mi, że jeżeli nie będę mu wzajemną, życie sobie odbierze! Nie, nigdy! nie chcę mieć jego życia na sumieniu i dlatego pójdę do niego, ale tylko po to, aby mu wyperswadować, żeby tego nie czynił...



— Jakto? Pan taki młody panie Karolu i już pan chce mnie kochać?
— Panno Zosiu — mój tata powiada, że jest przysłowie: „lepiej późno, jak nigdy", tato jednak przekonał się, że w miłości jest odwrotnie i „lepiej nigdy jak późno!"

Za kulisami!

I cyrk ma także swoje kulisy
Swoich artystów i swoją sztukę...
Po przedstawieniu — Dyrektor łysy
Z łba spoconego ściągnął perukę!

Dyrektorowa zaś na kanapie,
Ściąga trykoty ze starych kości
A piękna Erna przed cyrkiem łapie
Na propozycyę kolacyi — gości!

Szych zleciał w piasek, spadły koturny
I szminki zmyte na wpół z oblicza,
Dyrektor siedzi jakiś zły, chmurny
Zapewne w myśli kasę oblicza!

Troska na sercu leży artyście
I swą drużynę woła do kąta:
„Dziś jest piętnasty, dzień gaży, czyście
Wszyscy dostali swoje à conta?“

Ja dziś koniecznie proszę o szóstkę!
Słychać przepity organ Augusta
— „I ja mam w brzuchu ogromną pustkę
— Mój brzuch jak kieszeń zarówno pusta!!“

Wszyscy się cisną dziś po zaliczki
I coraz wzrasta hałas niezmierny
I tylko jednej brak baletniczki
Za kulisami... Brak pięknej Erny!

Bo pięknej Ernie trza przyznać szczerze,
Że ma od innych lepsze zwyczaje,

Skonfiskowano!

Remember.



Bon mot.

Na zebranie socyalistów w Przemyślu jeden z „towarzyszy“ przyprowadził ze sobą żołnierza, celem wybadania, czy i o ile doktryny socyalistyczne mają przystęp do wojskowych szeregów.

Przywódca „towarzyszy“ przystąpił do tego nowego rekruta ducha i spytał go:

„Gdybyśmy się ruszyli a kapral kazał ci do nas strzelać, czybyś go usłuchał?“

Żołnierz pomyślałał chwilę a potem potrząsnął głową i rzekł stanowczym głosem:

„Nie!“

„Wódki!“ krzyknął przywódca, a gdy „czystą“ wychylono zdrowie dzielnego towarzysza, indagował go dalej:

„A gdyby ci firer kazał strzelać?“

„Nie!“

„Wódki!“...

„A gdyby pan lajtnant kazał?“

„Tyż nie!“

„Wódki!...“

Tak po szczeblach hierarchii wojskowej, przywódca doszedł aż do jenerała, szczebel każdy oblewając „czystą“ na uhonorowanie dzielnego druha — gdy jednemu z doktrynerów socyalistycznych, (pomimo dwudziestej „czystej“) przyszło na myśl zapytać się nowego „towarzysza“, dlaczegoby nie strzelał?

„Bo ja jestem tambor i nimam „gweru“ — brzmiała prostoduszna odpowiedź...

W SZKOLE.

Nauczyciel: Jak się nazywa to bydle, które ci daje mleko, mięso, skórę i t. d.

Uczeń: Ojciec!...



O miłości i kobiecie.

Mężczyźni schną z miłości — kobiety tyją.

Róż, puder, gutapercha, watony etc. są tylko plombą na ząb czasu.

Niema kobiety, któraby Amora znała tylko z mitologii.

Kobieta nigdy nie kłamie, gdy szepce ci do ucha: kocham! Musisz tylko nie być naiwnym i nie brać tego do siebie.

To, czego największa głowa nie pojmuje, a najmniejsze serce nawet objąć nie potrafi, nazywa się miłością.

Jakiś myślący Francuz, nazwał miłość *egoisme à deux*.

Autentyczne.

Żona pewnego adwokata we Lwowie, dowiedziała się, że mąż jej z pewną kasyerką chodzi na balkon do teatru. Przekonawszy się o tem naocznie, udała się tam za nimi i po skończonym akcie wypoliczkowała pana małżonka i jego kochankę.

Gdy dyrektorowi Pawlikowskiemu wiadomość o tem zajściu przyniósł artysta Węgrzyn za kulisy, rzekł z westchnieniem:

„Gdyby tak wszystkie żony robiły, nie potrzebowałbym opłacać klakierów!...

Przy studni.

— Maryś, a cóż ci twoje państwo dali na Nowy Rok?

— Dwa ryńskie i tyla. Taka ci to już hołota!

— Bądź kuntentna, bo moi to sobie jeszcze odemnie na Nowy Rok trzy papirki pożyczyli.

Kukułka i człowiek.

Zagadnął ktoś kukułkę
(Jak powiada bajka)
Dlaczego w obce gniazdo
Kładzie swoje jajka?

— Łatwo ci mnie ganić —
Ptaszek mu odrzecze,
Ot, powiedz, czy bez winy
Jesteś sam człowiecze?

FRASZKA.

Anusiu, dziewczę moje lube
Usteczka twe są jak granaty,
Lecz po co liczysz mi znaleźne
Za rzecz zgubioną już przed laty.

Dał im lekcyę!

Działo się to w Poznaniu w 1889 r. Do jednej z pierwszorzędnych restauracyi tamtejszych weszło kilku niemieckich oficerów a najstarszy z nich z butną miną zawołał na kelnera, aby podał kilka butelek szampana i kieliszki, ale takie z jakich jeszcze żadna „polnisches Schwein“ nie piła.

Obok nich siedział szlachcic, po którym z miny i z czupryny widać było, że nie brak mu fantazyi. To też usłyszawszy aroganckie żądanie oficerów, szepnął coś na ucho swemu hajdukowi, który przy drzwiach siedział a równocześnie wziął kelnera na bok i zagroził mu porządną awanturą, gdyby oficerom podał szampana, ponieważ — jak utrzymywał szlachcic — on ich chce swoim szampanem poczęstować.

Jakoż niezadługo hajduk powrócił z butelkami szampana i... z wielką porcelanową... filiżanką, która to ma wspólnego z lampą, że w dzień stoji bezczynna a tylko wieczorem oddaje niejakie usługi.

Do tej to filiżanki szlachcic wylał dwie butelki szampana a zbliżywszy się do oficerów podał ją najstarszemu z nich mówiąc:

„Pij waszmość — z tego kieliszka jeszcze żadna polska świnia szampana nie piła!“

Oficerowie zerwali się czerwoni z gniewu i wściekłości, ale szlachcic z hajdukiem wymierzyli ku nim pistolety a miny ich zdradzały, że są na wszystko zdecydowani.

„Pijcie waszmościowie po kolei, bo jak nie, to zakomenderuję „ognia!“ a dla przykładu pierwszy wypalę.“

Oficerowie widząc, że to nie przelewki, zrobili po kilka łyków z podanego im naczynia, poczem szlachcic z hajdukiem wycofali się na ulicę i przepadli bez wieści.



Probatum est.

Pewna starsza dama lubiła w towarzystwie wygadywać na dzisiejszą zgniliznę moralną i obyczajową, przyczem za każdym razem wychwalała dawne czasy, dawnych ludzi i dawne obyczaje. Razu pewnego rozmawiano w towarzystwie w porze karnawałowej o strojach balowych. Nasza moralistka, usłyszawszy o co chodzi, dosiadła swego ulubionego konika i nuże wygadywać na nasze panie, że się niemożliwie stroją, pudrują, malują, a wreszcie... że się niemoralnie dekoltują.

— Za naszych czasów — kończyła zaperzona dama — było zupełnie inaczej. Jak pani z towarzystwa szła na bal, nie używała żadnych tam pudrów, blanszów i innych bzdurstw. *Oprócz róży we włosach nie miała nic więcej na sobie...*

Dynastya.

Pani (przyjmując mamkę). — Czy mogę się na ciebie spuścić, że potrafisz się z dziećmi dobrze obchodzić?

Mamka. — Może pani być zupełnie spokojną. Ja już byłam pięć razy mamką. Moja matka, babka i prababka wszystkie były mamkami...

W SZKOLE.

Nauczyciel: W jakże prosty i sielankowy sposób opisuje Plinius młodszy swój wiejski domek!

Rosenthal (do kolegi): Pewnie chczał obicz budę — nieprawda?

Poradził mu.

(Autentyczne).

Pewien kasyer jednego z banków w X... ukradł z kasy 100 tysięcy złr., lecz o tem jeszcze nikt nie wiedział. Udaje się zatem czemprędzej do akwokata dra .... o poradę, co ma z tym fantem zrobić? Adwokat pyta go czy przypadkiem w banku nie domyślają się czegoś — gdy zaś otrzymał zapewnienie, że nawet niczego nie przypuszczają, dał mu taką radę:

— Ponieważ nikt jeszcze o tem nie wie, pan zaś tej kwoty zwrócić nie jesteś w stanie, ani też nie masz ochoty — pytam się pana, co ja za to dostanę jeżeli pana zupełnie do odpowiedzialności pociągać nie będą?

— Dziesięć tysięcy guldenów.

— Zgoda, ale wolałbym, przyznam się panu gotówką i z góry.

— Ależ i owszem — odpowiada kasyer — i natychmiast wręczył adwokatowi 10 tysięcy guldenów.

— Dobrze proszę pana, a teraz pytam się pana, czy masz sposobność jeszcze drugie sto tysięcy guldenów ukraść — pardon — przepraszam, chciałem powiedzieć sprzeniewierzyć.

— Nic nie szkodzi — owszem, — drugie sto tysięcy mogę mieć dziś jeszcze!

— To proszę pana dziś jeszcze te sto tysięcy z kasy — wie pan, tego... no pożyczyć sobie — i natychmiast mnie je tutaj przynieść, pan zaś niech sobie jedzie do jakiegoś pogranicznego miasteczka i czeka spokojnie.

Kasyer ukradł natychmiast drugie sto tysięcy guldenów, złożył je u adwokata i odjechał.

Na drugi dzień adwokat udaje się do banku i oświadcza dyrektorowi, że kasyer ten a ten ukradł bankowi 200 tysięcy guldenów i wyjechał do Ameryki. Familia jednak nie chcąc kompromitacyi, złożyła na jego ręce 100 tysięcy guldenów, w tym celu, że jeżeli bank nie zrobi z tej kradzieży użytku i nie poda do sądu, on te 100 tysięcy złoży jako odszkodowanie bankowi. Gdyby zaś bank na to się nie zgodził, familia cofa te pieniądze a kasyera niech sobie szukają po świecie.

Bank nie chcąc stracić całych 200 tysięcy, wolał przyjąć choć 100 tysięcy i dać spokój, bo inaczej kasyer siedziałby w kozie, ale bank miałby z tego za pozwoleniem.. guzik.

Za autentyczność powyższej szopki ręczymy — kto zaś byłby kiedyś w podobnych opałach, zechce się zgłosić do nas, a podamy mu nazwisko tak genialnego adwokata.



Bydło.

Znany w Krakowie handlarz bydła .... chciał na pewnej małej stacyjce załadować, dopiero co kupiony transport bydła. Ponieważ jednak na stacyi zabrakło odpowiedniej ilości wagonów, musiał się więc aż do dnia następnego zatrzymać. Tymczasem w domu, oczekiwała go na pewne, młoda żona — nie chcąc jej zatem zrobić zawodu, i by ją równocześnie uspokoić, nadaje do niej następującą depeszę:

Dzisiejszy pociąg nie zabiera bydła — przyjeżdżam zatem jutro.

Z Przemyśla.

Gość — Dlaczego nie wolno wojskowym chodzić do pańskiego lokalu?

Gospodarz. — Oj, mój panie! Przed paru dniami był tu jeden wachmistrz na obiedzie i przypadkiem kawałek „Naprzodu“ znalazł w zupie...

Fatalne omyłki druku.



Z kroniki: Zaproszeni wioślarze siedzieli rzędem na udekorowanej **ł**ydce panny Telimeny.

Z Bociana: Nasz redaktor jest bardzo grze**s**zny, a szczególnie z kobietami.

Z historyi: Ojcowie nasi, w braku zapałek — rozniecali ogień **d**ubką.

Z noweli: Pierwsze spotkanie hrabianki z guwernerem, pokrywały czarne **k**oce.

Z romansu: Książe bardzo też kochał tę kur**t**ę i lubiał się z nią bawić.

Z emancypacyi kobiet: Z tego wynika, że i bez wychodzenia za mąż, można zostać dzie**tn**ą kobietą.

Nieporozumienie.

— Oj, oj kumoszko — wpadł mi tu do mleka karakon!... Czy będę je mogła jeszcze użyć?

— Phi — jak się nie utopi...

Zagalopował się.

Prokurator. — Więc świadek podtrzymuje to swoje twierdzenie?

Świadek. — Ależ! Przecież ja nic stanowczego nie twierdzę... to com powiedział, to jest najzwyklejszy logiczny wniosek...

Prokurator. — Co tu pan będziesz plótł! Tu nie ma żadnych logicznych wniosków...

Ad oculos.

Profesor (robiąc w sali wykładowej doświadczenia elektryczne). — Bardzo wybitnym jest wpływ prądu elektrycznego na organizm człowieka. Aby to panom uwydatnić, siadam oto na tym stołeczku izolacyjnym i puszczam po sobie prąd. A teraz proszę uważać: gdybym miał włosy na głowie, to by mi stanęły...

Jowialny.

Krawiec. — Teraz spinałem się do pana cztery piątra i mam odejść z próżnymi rękami?

Student. — No, abyś się pan nie uskarżał, to patrz pan, jaki ładny widok roztacza się z mojego okna...

POŻEGNANIE.

Zadłużony porucznik (do feldfebla): Więc pan przechodzi do stanu cywilnego? Życzę szczęścia, może się wkrótce zobaczymy...

Feldfebel. — Możebne bardzo panie poruczniku — ja idę do sądu na sekwestratora...

Z wyścigów.

I-szy żokiej. — Wiesz co Tip, o mało co, a mógłbym śmiało należeć do klubu jazdy panów...

II-gi żokiej. — A to jakim sposobem?

I-szy żokiej. — Widzisz, po angielsku mówię, jak rodowity anglik, z Edwardem VII, królem angielskim, rozmawiałem raz podczas wyścigów w Derby, baronowę mam za przyjaciókę — gdybym jeszcze miał długi, mógłbym już należeć do klubu Jazdy Panów...

— Czy to prawda, że baron swą gniadą klacz „Alicya“ nazwał po swojej żonie?

— Prawda — ale nie pozwala jej biegać w „biegu przedażnym“...



Kogut, kura i kapłon.

Ogród przyszły bardzo dbały,
Gonił kogut swe kokosze —
Kapłon widząc te zapały
Był zgorszony nie potrosze!

W oburzeniu swojem świętem
Twierdził według swego zdania,
Że jest gburem i natrętem
I że brak mu wychowania!

W tem się ozwał głos kokoszki:
„Niech dobrodziej stryj nie skrzeczy,
— Jemu wychowania troszki
Tobie brak ważniejszych rzeczy!“

Remember.

Na plantacyach.

— Co to dziecko pani meczenaszowej takie spokojne?

— A mój Jasz, to już proszy pani koncyliarzowyj od samegi urodzynia taki powolny — un nima, taksamo jak i jego ojczec, nic a nic tempyramentu!

— Ny, co to jest? Mój także nima tempyatrament, ale ja jemu wdżałam krótki skarpetki, a że ma goły nogi, to jemu tną cządle w nogi muchi i komary, to on muszi skikacz!

Ładna rodzina.

Córka. — Anonsowałam się w gazetach, że chcę zrobić znajomość z młodym, przystojnym mężczyzną...

Matka. — No? — Zgłosił się kto?

Córka. — Tak jest ojciec...

F. LORD
BIURO TECHNICZNE
Kraków. Floryańska 55.

Wszelkie przybory do gorzelń, browarów, tartaków, młynów i wszelkich innych zakładów gospodaczo-przemysłowych.

Smary, oliwy oryginalne rosyjskie, pasy do maszyn, płyty i sznury gumowe, szlauchy gumowe i parciane, rury i wentyle parowe i wodne, g aza jedwabna oryginalna szwajcarska, kamienie i walce młyńskie, piły i cyrkularki angielskie, toczki szmirglowe i t. p.

Wszelkie przybory do wodociągów.

Instalacya elektrycznego oświetlenia.

Skład dotycz. materyałów i przyborów firmy **Siemens i Halske.** Projekta i kosztorysy darmo.

Dział sportowy: 1—24

rowery, przybory dla sportu kołowego, latarnie acetylenowe, powozowe, patentowane podkowy itp.

Telefon Nr. 230.

Skład dywanów.

J. BUCHNER
Kraków, Stradom 23 (dom własny)

Skład koców sławuckich. Skład płócien i szyryngów.

poleca swój bogato zaopatrzony **skład wszelkich towarów bławatnych, ang. i franc. jedwabnych materyj czarnych i kolorowych** oraz wielki wybór chodników lyońskich i pluszów czarnych i kolorowych w różnorakich deseniach na bluzki. Wielki wybór **chodników, dywanów, portyer, kap, firanek** jakoteż najnowszych **stór** tiulowych.

Wielki wybór

pluszów kolorowych i buretów na pokrycie mebli częściowo i hurtownie po cenach fabryczn., tudzież **resztki materyj** różnych po cenach o połowę zniżonych.

Skład kołder jedwabnych.

Sławny

Porter tenczyński
zalecany przez PP. Lekarzy jest **najlepszy** ze wszystkich podobnych wyrobów galicyjskich.

poleca

Reprezentacya: Bracka ll.

Kraków.

Butelka tylko 8 cnt.



Towarzystwo kredytowe
dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane stowarzyszenie z odpowiedzialnością ograniczoną

ul. św. Gertrudy l. 8

przyjmuje

wkładki na książeczki

i oprocentowuje takowe

po 4½% rocznie.



ROWERY
sławnej marki

„DÜRKOPP DIANA“

poleca

Skład maszyn do szycia i rowerów

R. PAWŁOWSKIEGO

dawniej

I. IWANICKIEGO

Kraków, Rynek główny 18.

Tamże jest do sprzedania **30** sztuk rowerów, zakupionych na licytacyi w ck. Urzędzie zastawniczym w Wiedniu, prawie nowych, po **75** zlr. 6—16

☛ Sprzedaż na raty wykluczona!

KSIĘGARNIA

Dra Wł. Miłkowskiego w Krakowie

poleca dzieła pedagogiczne Reussnera pt.:

Najlepsza metoda
najłatwiejsza do bardzo prędkiego a gruntownego nauczenia się języków obcych bez nauczyciela, z objaśnieniami wymowy i z kluczem na końcu każdego dzieła:

„Samouczek“ Polsko - Niemiecki kurs wstępny **(Elementarz)** po 15, 30, 52 ct.; kurs I-szy 90 ct., kurs II-gi złr. 2·30, komplet (oba kursa) 3 złr.

„Samouczek“ Polsko - Francuski, kurs I-szy złr. 1·80, kurs II-gi 4 złr. 80 ct., Gramatyka Polsko-Francuska 1 złr. 80 ct.

„Samouczek“ Polsko - Angielski kurs I-szy złr. 1·12, kurs II-gi 1 złr. 80 ct., komplet złr. 2·62.

Do nabycia także we wszystkich innych księgarniach.

KANTOR WYMIANY
Filii c. k. uprz. gal. akc.

Banku Hipotecznego
W KRAKOWIE

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkam wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczni i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miaste zagraniczne. a

Wypłata wszelkich kuponów i wylosowanych efektów **bez potrącenia prowizyi.**

Filia c. k. uprz. gal. akc.

Banku Hipotecznego
W KRAKOWIE

wydaje

Asygnaty Kasowe
oprocentowując takowe po

4½% za 90 dniowem wypowiedzeniem

4% za 60 dniowem wypowiedzeniem

3½% za 30 dniowem wypowiedzeniem.

☛ Filia c. k. uprzyw. gal. akc. Banku hipotecznego przyjmuje **wkładki do oprocentowania** w rachunku bieżącym, wydaje w tym celu **książeczki czekowe,** przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania, udziela **zaliczki na papiery wartościowe** i uskutecznia zlecenia na **zakupno lub sprzedaż efektów** na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.

Koncesyonowany

Zakład Zastawniczy
ul. Wiślna l. 3,

udziela **najwyższych pożyczek** na papiery wartościowe, kosztowności i towary.

---

* * * * *

Bezpłatnie otrzyma każdy

Rocznik finansowy
na rok 1901

kto nadeśle prenumeratę całoroczną 3 kor. 60 hal., lub półroczną 1 kor. 80 hal. na dwutygodnik

„Merkury“
Gazeta Losowań i Handlowa.

Adres Administracyi:
Kraków, Rynek główny l. 5.

„The Mutual“
Towarzystwo ubezpieczeń na życie w Nowym-Yorku.

Założone w. r. 1842. **Czysto wzajemne.**

Ogólny majątek 1 stycznia 1900:

1489⁶/₁₀ mil. koron.

Czysty zysk na korzyść ubezpieczonych w r. 1899

38,158.423 koron.

Cały kapitał gwarancyjny dla ubezpieczeń zawartych w Austryi złożony w c. k. Ministeryalnym urzędzie płatniczym w Wiedniu.

Generalna Dyrekcya na Austryę: Wiedeń I. Lobkowitzplatz 1. 11—22

Naczelny Inspektorat dla Galicyi i Agencya: w Krakowie, ul. Floryańska 21.

Skład papieru i Handel galanteryjny Stan. Karliński w Krakowie, Sukiennice L. 28
(naprzeciw Ratusza)

Poleca: Księgi handlowe i prasy kop.; Wielki wybór krajowego i zagranicznego papieru listowego; Karty do gry; Karty wizytowe na zamówienie; Karty korespondencyjne z widokami (ciągle nowości). — Zastępstwo **Tutek cygaretowych** S. W. Niemojowskiego. — Wybór parasoli męskich i damskich.

Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Lipiński.** Wydawczyni i właścicielka: **Marya Lipińska.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.

W NIE-DZIELĘ



— Czósz to panna Katarzyna tak te kieczke do góry podnosi, że pannie czałe kaleszony widać?!...

— Jaki tysz pan kapral nie dysztyngowany! Nie mówi sie kaleszony, ino halkę!